

Anita Frankowiak

Teorie człowieczeństwa

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 2, 380-382

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anita Frankowiak

TEORIE CZŁOWIECZEŃSTWA

Janusz L. Wiśniewski wydał kolejną książkę – zbiór tekstów-przemysłów, które w większości były już publikowane na łamach „Pani” w latach 2004-2005. To niewielkich rozmiarów publikacja, ale z widocznym potencjałem psychologicznym. Gdyby zastosować podział na literaturę kobiecą i męską, to autor nie wpisuje się w zaden z tych paradygmatów. Sprawa jest skomplikowana. Umysł ścisły, doktor informatyki, doktor habilitowany chemii, o kobiecej wrażliwości i wyjątkowym wyczuciu słowa. Już w *Zespołach napięć*, nie licząc wcześniejszych tekstów, dał się poznać jako dociekliwy obserwator kobiecej i męskiej psychiki. *Intymna teoria względności* już poprzez tytuł przyciąga uwagę. Intymna teoria, a więc psychologia i seksuologia, teoria względności czyli fizyka, a może teoria człowieczeństwa lub teoria istnienia.

To słowa w tych krótkich formach tworzą zdarzenia. Im też poświęca autor pierwszą opowieść – *O zachwycie nad słowem*. Przywołuje Biblię, genetykę, fizjologię, Gutenberga i Internet. Przypomina to, co ważne: „Faktem istotnym dla wszystkich – często zupełnie nie uświadomionym – jest to, że człowiek istnieje tak naprawdę dzięki mowie. To zdolność mówienia i zdolność do miłości są jedynymi i niepowtarzalnymi wykładnikami jego fenomenu” (s. 9).

I właśnie wokół słów i miłości są zbudowane fabuły Wiśniewskiego. A właściwie rzeczywistość, bo w *Epilogu* autor podkreśla, że światy *Intymnej teorii...* to nie fikcja literacka, a świat prawdy. „Opowiedziany prawdziwymi historiami prawdziwych ludzi staje się czasem tak nierealny lub tak nieprawdopodobny, że zbliża się do granicy fikcji. Nie trzeba wymyślać i układać w całość skomplikowanych fabuł. Wystarczy słuchać, obserwować, zachwycać się, wzruszać, zastanawiać lub z przerażeniem po prostu uwierzyć” (s. 117). Wszystkie historie są prawdziwe...

SuKa, Koreanka z *Układu odniesienia* dba o dom, posłusznie i z oddaniem wypełnia polecenia męża, toleruje jego zdrady i nie wie, co to orgazm. Marzy o koronkowej bieliźnie i odrobinie miłości i zrozumienia. Jej układ odniesienia to Niemka, która mieszka obok i zajmuje się sprzedażą reklam kosmetyków. Nie pierze męskich koszul. Jest obiektem uwielbienia. „Ma swoją asystentkę i jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby

Teorie człowieczeństwa

jakiś mężczyzna nie zadzwonił do niej po wspólnej nocy. [...] Ma orgazmy i zbiera doświadczenia” (s. 17), ale zazdrości Koreance uśmiechu i „widocznego” szczęścia. Dwa światy, dwa obrazy i żaden nie jest prawdziwy.

Problemem większości opowieści jest zdrada: moralna, fizyczna, intelektualna (choć spłykanie ich do tego problemu byłoby niegrzecznością wobec autora i słów). Dla większości kobiet zdrada i odejście lub, co gorsze, życie w podwójnym układzie z mężczyzną, jest końcem świata. „Marszczy im się wszechświat i marszczy się im wysuszana przez parujące lzy skóra pod oczami. Ale najbardziej je boli, kiedy „marszczy” im się dusza” (s. 19). Potem godzą się z rzeczywistością i paskudną arytmetyką 2+1.

Zdrada wiąże się z pytaniem: „Jak długo trwa miłość”? Czy seks po czterestu latach małżeństwa może być równie ekscytujący, jak na początku? Dla wpatzonego w ekran telewizora męża wszystko jest proste: nie potrzeba rozmów, czułości, zapewnień, bo nic się nie zmieniło. Dlaczego więc tyle kobiet i mężczyzn ma tak smutne twarze...

Bohater *Zerowania licznika* od pięciu lat wita Nowy Rok tak samo. Czeką na kochankę, z nadzieją, że zgodnie z ubiegłorocznymi, a właściwie pięcioletnimi obietnicami, odejdzie od męża i będą tylko we dwoje. Gdy chce wyjaśnić, zapytać „pocałunkami zamyka mu usta. Tak, jak gdyby nie chciała usłyszeć jego życzeń” (s. 87). Tak jest wygodniej. Prościej. Łatwiej. Po co deklarować cokolwiek? Biologia załatwia sprawę. Relatywizm moralny to wystarczające wytłumaczenie. „Wystarczy ulec magii początku ustalonego przez fizyków i astronomów, wyzerować licznik i sporządzić listę ślubów i przyrzeczeń, których i tak nie dochowamy” (s. 87). Człowiek lubi wytwarzać wokół siebie fikcyjne rzeczywistości, lepsze światy, ulepszoną projekcję własnego „ja”.

Wiśniewski próbuje prostym językiem oddać cierpienie i ogromną samotność swoich bohaterów. Muszą stawić czoła sprawom ostatecznym: śmierci, samobójstwu, nieuleczalnej chorobie, odejściu najbliższych. Nie zawsze mogą powiedzieć. Ukrywają swoje lęki i prawdę. Cierpią. Nie wystarczy aparatura medyczna, by utrzymać kogoś przy życiu. „Respiratory dostarczają tylko powietrza do oddychania...” (s. 51). Do życia potrzeba miłości i zrozumienia. Czasami buntują się, jak szesnastoletni chłopiec, który nie zgadzał się na rozwód rodziców i przestał jeść. „Jest w śpiączce i już dwa razy lekarze wyciągali go ze śmierci klinicznej” (s. 51). Matka łyka leki psychotropowe, ojciec kocha inną kobietę, a dziecko straciło sens życia. „Ludzie, którzy tracą sens życia mają często uczucie, że są jak odpadki zaśmiecające środowisko. Wydaje im się, iż zajmują zbyt dużo miejsca. I dlatego chcą być jak najmniejsi” (s. 52).

Do problemów natury emocjonalnej i psychicznej dołącza Wiśniewski fizyczne. Struktura jego bohaterów jest przez to wielopłaszczyznowa. Tak naprawdę diagnoza jest prosta. To, co zapewnia nam szczęście, tkwi w najprostszych odruchach, bezinteresownej pomocy, spontanicznej radości, nieukrywanych emocjach, wybuchach złości, ludyczności i w wypowiedzianych słowach. To one łączą i dzielą. To one kreują rzeczywistość. Opisują fakty. Wyrażają tragedie.

Nie możemy przewidzieć wszystkiego. Nie jesteśmy w stanie zapanować nad swoim życiem, nawet jakbyśmy tego bardzo chcieli. Nie mamy wpływu na ludzkie czyny. Wiśniewski nie ocenia, nie krytykuje. Relacjonuje stan rzeczy, tak jakby przeprowadzał doświadczenie chemiczne. Ostrożnie miesza substancje, dozuje fakty, snuje przypuszczenia, dosypuje trochę miłości, trochę cierpienia i tworzy portret współczesnego człowieka. Portret tak bliski słowom Kazimierza Przerwy-Tetmajera, który w *Końcu wieku XIX* pytał: „Przekleństwo?...”; „Idee?...”; „Wzgarda...”; „Walka?...”; „Byt przyszły?...” – Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy, dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?”

Bohaterowie Wiśniewskiego zakończą swoje monologi podobnie, jak podmiot liryczny z wiersza młodopolskiego poety. Nic, oprócz wątpliwości, rozterek, niepewności. Wszystko jest względne. „Okazało się, że nie ma jednej jedynej i ostatecznej prawdy. Jest ona tak samo względna, jak wszystko inne w otaczającym nas świecie. [...] Względność prawdy jest szczególnie widoczna, gdy odnosi się ją do oceny ludzkich zachowań. Przykładanie własnych miar moralności do innych jest normalną reakcją człowieka. Nienormalne i, moim zdaniem, błędne jest natomiast dokonywanie nad nimi sądu i pochopne skazywanie na potępienie lub pochwałę” (s. 119-120).

Pozostają nam najprostsze doznania psychiczne, poszukiwanie sensu, przyzwyczajanie się do dramatycznej złożoności podejmowanych działań i magia. Magia wzajemnych relacji międzyludzkich. Magia słowa... Magia czynów... Magia istnienia... Fakt istnienia...

Anita Frankowiak

Janusz L. Wiśniewski,
Intymna teoria względności,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2005.